„Zagadka hrabiny von Zippel"

Ten rok był dla mnie szczególny i wyjątkowy. Po pierwsze, rodzice postanowili przeprowadzić się do nowego mieszkania, a ja musiałam zostawić moje stare osiedle, a wraz z nim najlepsze koleżanki. Myślałam wtedy, że to największa katastrofa mojego życia! Tymczasem nie zdawałam sobie sprawy, że przeprowadzka będzie początkiem fantastycznej przygody.

Nowy dom znajdował się przy ul. Staszica w Krośnie, niedaleko Starego Miasta. Spośród wszystkich zabudowań otaczających moją kamienicę najbardziej wyróżniała się stara willa z ogrodem. Budynek wyglądał niczym dom z horroru: cały ze starej cegły, z wieżyczkami i pięknymi dekoracjami architektonicznymi. Ilekroć przechodziłam obok, napawałam się jego tajemniczym wyglądem.

Pewnego razu wracając ze szkoły, tuż obok willi spotkałam staruszkę z zakupami. Ponieważ rodzice zawsze uczyli mnie, że trzeba pomagać innym, zaproponowałam nieznajomej pomoc. Jak się okazało, starsza Pani była właścicielką posiadłości, która mnie tak intrygowała. W podziękowaniu za życzliwość staruszka zaprosiła mnie na herbatę i kazała obiecać, że jeszcze ją odwiedzę. Mnie dwa razy nie trzeba powtarzać, zatem kilka dni później postanowiłam odwiedzić niedawno poznaną właścicielkę willi. Pani Eleonora, bo tak miała na imię, poczęstowała mnie ciastem z wiśniami i herbatą malinową, podanymi na pięknej, porcelanowej zastawie. Wnętrze domu wyglądało jak z innej bajki. Było tam mnóstwo starych obrazów, a meble robiły wrażenie, jakby pochodziły z czasów średniowiecza. Na ścianach wisiały poroża i dawne kilimy. Od początku spodobał mi się ten dom, ponieważ miał naprawdę niesamowity charakter.

- Czy wiesz Matyldo, kto mieszkał kiedyś w tej willi? - zapytała staruszka.

- Nie mam pojęcia, proszę Pani. Może jakiś czarodziej? - zażartowałam.

- Czy słyszałaś o takim malarzu jak Stanisław Bergman? To był mój dziadek, jeden z najsłynniejszych artystów Krosna - oznajmiła Pani Eleonora.

Starsza Pani zaprosiła mnie do części domu, która kiedyś była pracownią mistrza Bergmana. Do pracowni prowadziły kręcone drewniane schody. We wnętrzu

MATYLDA STACHURSKA

pomieszczenia znajdowało się kilka obrazów jej dziadka. Kiedy już miałam wracać do domu, nagle Pani Eleonora zaczęła snuć pewną opowieść:

- Jednym z najsłynniejszych dzieł mojego dziadka jest obraz zatytułowany „Stanisław Oświęcim przy zwłokach Anny Oświęcimówny" - oznajmiła właścicielka willi. - Mój dziadek namalował dwa takie obrazy. Jeden jest u nas w domu, a drugi znajduje się na ekspozycji w Muzeum Podkarpackim - napomknęła wnuczka malarza. Pani Eleonora wzięła mnie za rękę i wskazała słynny obraz, który był własnością rodziny. Podczas gdy staruszka poszła odnieść talerzyki i filiżanki, zrobiłam telefonem kilka zdjęć słynnego obrazu. Podziękowałam za poczęstunek i pożegnałam się z Panią Eleonorą.

Tego samego dnia postanowiłam udać się do krośnieńskiego muzeum, aby zobaczyć drugie, bliźniacze dzieło Bergmana. Na pierwszy rzut oka obydwa obrazy wyglądały tak samo, ale ku mojemu wielkiemu zdziwieniu, analizując poszczególne postacie i sceny na obrazach, okazało się, że tak naprawdę obydwie wersje różnią się pewnymi szczegółami. Otóż twarz Anny w trumnie był inna w muzeum a inna na obrazie w willi. Po drugie na trumnie Anny z obrazu Pani Eleonory widniał napis: *Culpa caret, qui scit, sed prohibere nonpotest*. Ponieważ nie miałam zielonego pojęcia, co oznacza ten napis, postanowiłam odwiedzić mojego nauczyciela od historii.

- Wiesz Matyldo, to łacińska sentencja - oznajmił belfer. - Dosłownie oznacza to: Nie można obarczać winą tego, kto wie, lecz nie może zapobiec - przetłumaczył nauczyciel.

- Ciekawa jestem, co mistrz Bergman chciał nam przekazać tymi słowami - pomyślałam głośno. Podziękowałam nauczycielowi i ruszyłam w poszukiwaniu rozwiązania zagadki. Teraz już byłam pewna, że to będzie największa przygoda mojego życia. - Nie można obarczać winą tego, kto wie, lecz nie może zapobiec - powtarzałam słowa jak mantra.

Twarz Anny z obrazu Pani Eleonory nie dawała mi spokoju. Wydrukowałam jej portret i postanowiłam zasięgnąć porady specjalisty. Zgłosiłam się z tym do kustosza miejscowego muzeum.

- Czy widział Pan kiedyś tę kobietę - zapytałam.

- Wygląda znajomo… - zawahał się starszy mężczyzna pykający fajkę w swoim gabinecie. Muzealnik zabrał mnie do wielkiej sali, poświęconej osobom najbardziej zasłużonym miastu. Przyglądając się starym portretom, nagle kustosz zatrzymał się:

- Ależ młoda damo, to jest hrabina Katarzyna von Zippel! - oznajmił.

- Von Zippel? A kim była ta hrabina? - zapytałam z zainteresowaniem.

- Hrabina pochodziła z Tyrolu. W XVIII w. jej rodzina osiedliła się w Krośnie. To była wielka dobrodziejka miasta. Wspierała rozbudowę Krosna i często angażowała się w nowe inicjatywy miejskie - wyjaśniał kustosz. - Co ciekawe, do dzisiaj nie wiemy, co się z nią stało. Hrabina zaginęła w niewyjaśnionych okolicznościach. Poszukiwania nie przyniosły rezultatów, nigdy nie odnaleziono jej ciała, a grób na starym cmentarzu jest tylko symboliczny. Ostatnia wzmianka dotycząca tej niezwykłej postaci pochodzi z 13 sierpnia 1870 r. - zakończył swój wywód muzealnik. Na koniec spotkania kustosz podpowiedział mi, że może warto byłoby raz jeszcze przejrzeć stare księgi parafialne.

Nie bacząc na nic udałam się z moim tatą do kościoła oo. Franciszkanów. Pod przykrywką opracowywania rodzinnego drzewa genealogicznego poprosiliśmy o kroniki z czasów, kiedy żyła hrabina von Zippel. Niestety żadna informacja nie pasowała do naszej historii. Kiedy mieliśmy już zamykać starodruki, nagle odkryłam, że dnia 13 sierpnia 1870 r. odnotowano próbę kradzieży relikwii św. Jana z Dukli.

- Przecież to jest ostatnia data, pod którą wzmiankowana była hrabina von Zippel - stwierdziłam zaskoczona.

- A może hrabina była świadkiem tej kradzieży i została zamordowana, skoro nigdy jej nie odnaleziono? - zasugerował tato. - Gdzie zatem ukryto by ciało?

- Jak to gdzie?! - krzyknęłam. - Skoro mistrz Bergman przedstawił hrabinę w trumnie Anny Oświęcimówny, to jest to wskazówka, gdzie szukać jej doczesnych szczątków!

Postanowiliśmy opowiedzieć tę historię gwardianowi oo. Franciszkanów. Zakonnik podjął decyzję o otwarciu trumny Anny. Ku naszemu zaskoczeniu, w sarkofagu zobaczyliśmy szczątki dwóch ciał.

Powiadomiliśmy policję o naszym odkryciu, a sprawa nabrała rozgłosu. Po przeprowadzeniu badań DNA potwierdzono tożsamość hrabiny von Zippel. Sprawa została rozwiązana i zamknięta z powodu przedawnienia. Mnie jednak nie dawało spokoju pytanie, co mógł mieć wspólnego z tą zbrodnią Stanisław Bergman? Dlaczego uwiecznił hrabinę na obrazie?

Aby rozwiązać ostatecznie zagadkę kryminalną sprzed wieków musieliśmy wrócić do klasztoru i wznowić poszukiwania. Brat Aleksy, który jest zakrystianem, naprowadził nas na właściwy trop. Jak się okazało, już od XIX wieku w klasztorze prowadzono spis ministrantów. Wertując dokumenty natrafiliśmy na nazwisko Stasia Bergmana. To chyba nie był przypadek. Cała historia zaczęła nam się wreszcie układać w jedną całość. Otóż, Stanisław Bergman, urodzony w 1862 r. w momencie opisanego w kronikach zdarzenia, tj. usiłowania kradzieży relikwii św. Jana z Dukli, miał zaledwie 8 lat. Na podstawie dokumentów dowiedzieliśmy się, że był wówczas ministrantem w tutejszym kościele. Możemy się jedynie domyślać, co się mogło wydarzyć pamiętnego dnia 13 sierpnia 1870 r. Być może, mimochodem stał się świadkiem tamtych strasznych wydarzeń. Mógł widzieć, jak rabusie mordują hrabinę, a następnie ukrywają jej zwłoki w trumnie Anny Oświęcimówny. Strach i przerażenie małego dziecka, nie pozwoliły na wyjawienie widzianej zbrodni. Dopiero w życiu dorosłym, jako spełniony artysta malarz, mógł rozliczyć się z traumą z dzieciństwa. Tajemnicę tamtej chwili przedstawił na obrazie „Stanisław Oświęcim przy zwłokach Anny Oświęcimówny". Teraz dopiero zrozumiałam łacińską sentencję widniejącą na trumnie: *Culpa caret, qui scit, sed prohibere nonpotest.* Nie można obarczać winą tego, kto wie, lecz nie może zapobiec. To było o nim! Mały Staś był świadkiem zbrodni, której nie mógł zapobiec.

Przeżyta przygoda wiele mnie nauczyła. Zrozumiałam, że pewne zdarzenia mogą odciskać wyraźne piętno na naszym życiu. Historię Stasia zapamiętam na zawsze, a tymczasem jako zwykła nastolatka wracam do codziennych obowiązków, a zwłaszcza noszenia ciężkiego plecaka. A tak na marginesie, to już nie mogę się doczekać kolejnej przeprowadzki :)

Matylda Stachurska